

Marian Załucki © Wojciech Młynarski



# kpiny kpinki

występują:



Mirosław Bieliński



Teresa Bielińska



Michał Węgrzyński



Łukasz Pruchniewicz



Artur Stabon

reżyseria *Mirosław Bieliński*

przy pianinie *Zbigniew Lampart*

opracowanie muzyczne *Jerzy Szczyrba*

ruch sceniczny *Kazimierz Knol*

opieka pedagogiczna *Teresa Stokowska-Gajda*

scenografia *Iwona Jamka, Tomasz Smolarczyk*

kostiumy, projekt plakatu *Paulina Prokop*

# Młynarskiemu wielkiej krzywdy, mam nadzieję, nie robię

z Mirosławem Bielińskim o „Kpinach i kpinkach”  
(prawie całkiem poważnie)

– Dwie kwestie mnie nurtują: pierwsza to Twój reżyserski debiut, druga dotyczy tekstów Wojciecha Młynarskiego – nie boisz się zmierzyć z legendą twórcy?

– Młynarskiemu wielkiej krzywdy, mam nadzieję, nie robię. Jestem niemal fanatykiem jego twórczości „od zawsze”, bo to są zwyczajnie mądre, inteligentne i dowcipne teksty. I tak się składa, że w każdej rzeczywistości są bardzo na miejscu. Więc należy słuchać ich uważnie, jak najczęściej przypominać, a ich przesłanie najlepiej mieć w rozumie, na co dzień. Bo to taki czynnik, który stabilizuje życie emocjonalne jednostki – czyli słuchajmy Młynarskiego, żeby nie zwariować. Wywód powyższy częściowo uzasadnia moje działania w nurtującej cię kwestii dotyczącej Młynarskiego; część dalsza uzasadnienia związana jest z moim prywatnym protestem przeciwko obniżającym się lotom kabareciarzy. Tym spektaklem chcę przypomnieć, że teksty kabaretowe to jednak nie bełkot i wuwuzele. Czy konfrontacja z legendą twórcy jest trudna... Są tacy, którzy mierzą się z Szekspirem...

– Szekspir co najwyżej w grobie się przekreśla...

– ... a ja mogę ewentualnie usłyszeć od autora, że coś spieszyłem. Przyjmę z pokorą, albo będę dyskutował. To wszystko. Pomysł na spektakl z prezentacją twórczości Mariana Załuckiego przesładował mnie już wiele lat, właściwie od czasu, kiedy postanowiłem, że zostanę aktorem: pracowałem z ś.p. Kazimierzem Jasiewiczem, świetnym aktorem, właśnie na tekstach Załuckiego, więc spektakl ten jest jakby moją sentymentalną podróżą i hołdem dla Mistrza, bo tak się utożyło, że od 27 lat pracuję na scenie. A Załucki i Młynarski świetnie się uzupełniają.

– Kielczanom znany jesteś z wielu doskonałych kreacji aktorskich... A tu tymczasem, proszę, debiut reżyserski...

– Nie taki całkiem debiut. Na początku mojej scenicznej drogi współreżyserowałem „Tygrysa Pietrka” Hanny Januszewskiej;

to spektakl dla dzieci. Od wielu lat prowadzę warsztaty z młodzieżą i na finał przygotowujemy jakieś widowisko. I wtedy natrętna myśl chodzi mi po głowie: gdybym miał do dyspozycji prawdziwych (w sensie zawodowych) aktorów, to ja bym pokazał... W pracy przy tym spektaklu inna myśl się wykluła: że bym ja z obcymi pracował, a nie z kolegami... Z przeproszeniem kolegów, oczywiście... I dużym przymrużeniem oka wobec siebie. A poważnie: stawiam na mądrość tekstów Załuckiego i Młynarskiego, ich ponadczasowy charakter, celne pointy. Mam nadzieję, że publiczność będzie tym wyborem usatysfakcjonowana.

Dziękuję za rozmowę.

Justyna Żukowska

Marian Załucki

Fragment pięknego życiorysu

...A gdy miał już wille, samochód i futro,  
To uświadomił sobie w pewnej chwili:  
- A więc to już Dzisiaj  
jest to Lepsze Jutro,  
o któreśmy wczoraj walczyli!...

Stanisław Jerzy Lec **MYŚLI NIEUCZESANE**

NA BOCZNYCH DRÓŻKACH MYŚLENIA PRZEMYKA  
OBOK CIEBIE CZASEM PRZERAŻONY SENS.

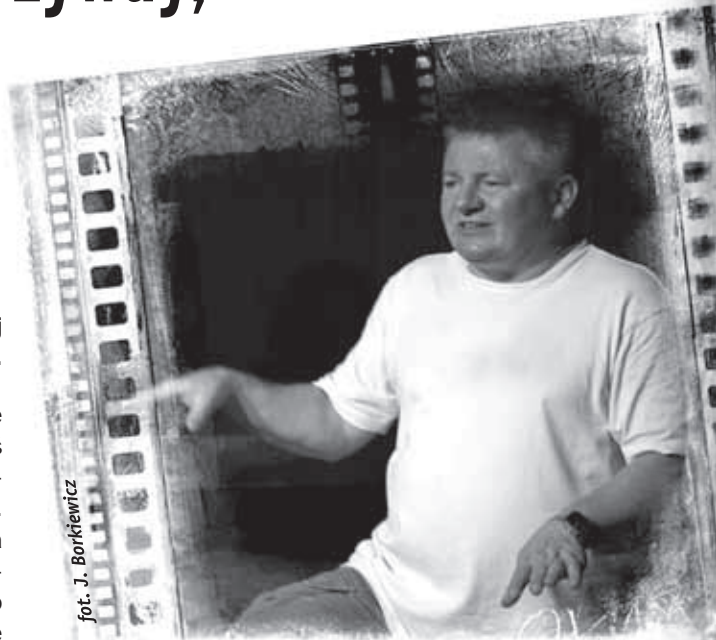


foto J. Borkiewicz



## ● TWÓRCACH



**Wojciech  
Młynarski**

– poeta, reżyser, wykonawca piosenki autorskiej, satyryk, artysta kabaretowy, autor tekstów piosenek i librett, tłumacz. Urodził się 26 marca 1941 roku w Warszawie, debiutował na początku lat 60. ubiegłego stulecia w kabarecie i teatrze w „Hybrydach”, popularnym klubie studenckim. Jest absolwentem polonistyki. Od połowy lat 60. współpracował z kabaretami. „Dudek”, „Owca” i „Dreszczowiec”, wtedy powstały m.in. utwory: W Polskę idziemy, Ludzie to kupią, W co się bawić. Był również związany z telewizyjną redakcją rozrywki, gdzie stworzył cykl „Porady sercowe”, z którego pochodzą m.in. Polska miłość czy Niedziela na Głównym. Jest autorem także większych form literackich – librett do oper i musicali, m.in.: Henryk IV na łowach, Cień, Awantura w Recco. Przetłumaczył na język polski teksty piosenek z musicali: Kabaret, Jesus Christ Superstar, Chicago. Na scenie warszawskiego Teatru Ateneum realizował programy autorskie poświęcone wybitnym artystom i twórcom, m.in.: J. Brelowi, Marianowi Hemarowi, Hance Ordonównie, Włodzimierzowi Wysockiemu.

Wojciech Młynarski uznany jest za twórcę nowej formy artystycznej, tzw. felietonów śpiewanych.



**Marian  
Załucki**

– poeta, satyryk, pisarz. Urodził się 5 maja 1920 w Kołomyi, zmarł 13 kwietnia 1979 w Warszawie. Swoje dzieciństwo spędził w Lwowie, po wojnie mieszkał w Krakowie. Tu, w Teatrze Satyryków, prezentował swoje wiersze. W latach 1956-67 występował w kabarecie Wagabunda, a od 1962 w teatrach warszawskich Buffo, Syrena oraz kabaretach „U Lopka”, „Dudek” i w popularnych programach radiowych: Podwieczorek przy mikrofonie, Poznajmy się, Zgaduj zgadula. Współpracował z „Przekrojem”, „Życiem Literackim”, satyrycznym pismem „Szpilki”. Pisał dla dorosłych i dla dzieci.

Wydał m.in.:

- Przejazdźki wierszem (1954)
- Uszczypnij muzo (1955)
- Oj-czyste kpiny (1959)
- A nie mówiłem? (1961)
- Niespokojna czaszka (1965)
- Czy pani lubi Załuckiego (1967)
- Komu do śmiechu (1970)
- Przepraszam - żartowałem (1974)
- Pieszczoty rodaków (1978)
- Kpiny i kpinki (zbiór wierszy wydany kilka lat po śmierci autora, w 1985)
- Pomysły znad Wisły

Dla dzieci:

- O dzieciule (1952)
- Nasi chłopcy na boisku (1952)
- O Antku co wioskę porzucił (1953)
- Uszanowanie Panie Bocianie (1961)
- Dziwne przygody płynącej wody (1967)
- Ananasy z naszej klasy (1984)

### **Związek gadulstwa z filozofią**


Trudną to i ciężką kurację podejmuje filozofia chcąc uleczyć z gadatliwości. Lekarstwo na nią bowiem, słowo, wymaga słuchania; gdy tymczasem gaduła niczego nie słucha, bo ustawicznie sam gada. I to właśnie jest pierwszym złem nieumiejętności zachowania milczenia – niemożność słuchania. Jest to wszak dobrowolna głuchota i sadzę, że ci ludzie mają pretensję do natury, iż dała im jeden język, a dwoje uszu. (...)

*Plutarch, O gadulstwie. Źródło: Plutarch, MORALIA, przełożyła i opracowała Zofia Abramowiczówna, Ossolineum, Wrocław 1954*



z próby

# NIESPOKOJNA CZASZKA RÓBMY SWOJE



Dwa tytuły dwóch tomików dwóch autorów: Mariana Załuckiego i Wojciecha Młynarskiego. Sądzę, że te tytuły sygnalizują dwie różne, ale komplementarne wobec siebie postawy wobec rzeczywistości: pierwsza wyraża niepokój, irracjonalność działania, codzienne paradoksy życia obywatelskiego i społecznego; druga zaś - dostrzegając przyczyny niepokoju nie neguje ich - proponuje swoisty stoicyzm wobec obserwowanych codziennych zjawisk, bez paniki: „róbmy swoje” czyli wypełniamy swoje obowiązki obywatelskie, zawodowe, społeczne, aby w relacjach prywatnych ograniczyć owe paradoksy.

Obaj autorzy są doskonałymi obserwatorami rzeczywistości i ludzi, którzy tę rzeczywistość tworzą. Tylko jest różnica w intencjach: Marian Załucki ironizuje na wesoło; Wojciech Młynarski, opisując te same lub podobne sprawy - ironizuje moralizująco. Cel

jednak mają wspólny: aby ludzie zmyślili, nie poddawali się manipulacji, nie ulegali propagandzie; aby myśleli, analizowali tę rzeczywistość, która ich otacza. Utwory Załuckiego przypominają bajki Ignacego Krasickiego, tworzone w poetyce i stylistyce felietonu prasowego, w którym ważną rolę pełni język.

Załucki znakomicie operuje dwuznacznościami, jak np. w tym tytule: *Oj-czyste kpiny*. Dzieliąc słowo „ojczyste” na dwie części otrzymuje dwojakie znaczenie: „oj, czyste kpiny” oraz „ojczyste kpiny”. Warto zwrócić uwagę na to, że w tych wierszach-satyrach dominuje podmiot, w każdym utworze to „ja” zostało wyeksponowane, co oznacza, że podmiot jest zawsze w środku zdarzeń, bierze w nich udział. Pojawia się wątek „autobiograficzny”. Motto do jednego z tomików na to wskazuje: „Wciąż bronię się ze wszystkich sił, / Tłumaczę się daremnie:

/ Gogol? Już był. / Szczedrin? Był! / Czego wy chcecie ode mnie? // Myślałem, że przekonali już, / Lecz bractwo się uwzięło: / «Satyrę wiekopomną twórz!» / «Stwórz epokowe dzieło!» // Tamten mi grozi, / Ów mnie techce: / «Nam trzeba w satyrze geniusza!» // A guzik! / A mnie się nie chce: / Nie lubię, jak mnie się zmusza!»

Analizując ten krótki tekst zauważamy jego złożoność. Posiada on dwa wymiary: indywidualny i społeczny; jest więc autoprezentacją (podmiot ujawnia takie cechy osobowości jak skromność, nie uleganie presji «bractwa», poczucie autonomii twórczej: «nie lubię, jak mnie się zmusza»); jest też kontekst społeczny, presja środowiska, żądanie «epokowego dzieła». W tym tekście funkcjonuje także autoironia (sam z siebie śmieje się, odnosi się do siebie krytycznie), która zresztą będzie stałym elementem jego satyry. Ta autoironia pełni ogromnie ważną funkcję: podnosi autentyczność opisywanego świata, daje też autorowi prawo do ironii wobec innych. Chciałoby się powiedzieć, że podmiot wychodzi z następującego założenia: śmiejemy się wspólnie – ja z siebie i z was, wy ze mnie, ale mam nad wami przewagę. Ja śmieję się, bo myślę. Nawet napisał wiersz: Obrona autoironii, w którym jest taka pointa: „Nie kpijcie więc – proszę – / z mej autoironii, / kiedy sam siebie docinkami drażnię, / gdy sam przeciw sobie / użyję mej broni... / Trudno – ja lubię / odważnie!”

Tę autoironię można zobaczyć i odczuć w takich np. wierszach jak: *Najwyższy szczebel, Ludzkość - to ja, Moja fizyczna kultura...*

Marian Załucki wyjawiał wprost, że w jego twórczości jest «dużo kpiny i trochę westchnień», jest także sporo ukrytej autentycznej liryki. Trzeba także zwrócić uwagę na niezwykłą sprawność stylistyczno-językową poety: umiejętność budowania frazy, rymowania. Wiersze Mariana Załuckiego są właściwie monologami, które wypowiada do publiczności (a jak on je mówi!). Zauważyłem, że Marian Załucki bawi się w inny jeszcze sposób – wprowadza do swoich tekstów aluzyjne przycięcia. Na przykład Przygoda w poczekalni wyraźnie przywołuje Mickiewiczowską Redutę Ordoną: „Mnie czekać kazano. / Spojrzałem nieśmiało” (Nam strzelać nie kazano / Spojrzałem na dzieło).

Wojciech Młynarski natomiast tworzy piosenkę, sam śpiewa, czasem recytuje. Sam przyznaje, że jego twórczość obejmuje balladę, obrazek obyczajowy, piosenkę «szlagierową», śpiewany felieton. To sytuuje narratorka niejako na zewnątrz opisywanej rzeczywistości. Jeśli wchodzi w świat przedstawiany to często jako jednostka – „ja”, ale także pod szyldem „my”: jesteśmy na wczasach, w Polskę idziemy, budowaliśmy z kumplami... Jest jeszcze inny układ, w którym zacierają się ślady «ja» i «my»,

mianowicie w opowieściach takich jak: *A wójta się nie bójta, Ballada o Dzikim Zachodzie, Tak malował pan Chagall...* Tematyka jego tekstów bywa zbieżna z tematyką „monologów” Załuckiego. Dla ilustracji tej zbieżności można przywołać Młynarskiego: *W Polskę idziemy* (znakomite wykonanie Wiesława Gołasa) i Załuckiego: *Prohibicja*, albo: *Towarzystwo przyjaźni męża z żoną* i *Małżeństwo to współistnienie...*

Wojciech Młynarski, poruszając tematy zbliżone lub nawet takie same jak Załucki, analizuje rzeczywistość, codzienne absurdy i paradoksy, wyraźniej i dobitniej niż Załucki, poucza, moralizuje, często tworząc syntetyczne aforyzmy w rodzaju: jakby nam kiedy tego zabrakło, w co się bawić, jesteśmy na wczasach, na jednego mieszkańca – jeden szeryf przypadał; albo wręcz w finale wiersza czytamy: „Jako morał co dzień rano / powtórz sobie prawdę znaną / ale rzadko stosowaną: / Nie zawsze twój bas / dociera do mas, / czasem trzeba piano...”. Młynarski tworzy wielkie metafory poetyckie, wieloznaczne, które o wielkich czy ważnych sprawach mówią pośrednio, więc należy je analizować, aby właściwie odczytać ich sens. Sądzę, że tę technikę zastosował między innymi w takich utworach jak: *Ballada o Dzikim Zachodzie, Lubię wrony, Przyjdzie walec i wyrówna*. Są to teksty bardzo aluzyjne, wieloznaczne.

Kończąc te uwagi o dwóch poetach-satyrykach należałoby chyba stwierdzić, że obaj pokazują człowieka z bogatym, wielobarwnym tłem i usiłują uświadomić «bractwu» wartość «ja», które nie poddaje się manipulacji, myśli i na własny rachunek ocenia.

Prof. Stanisław Żak



z próby

## MIKOSA ELEMENTARZ TEATRALNY

# Ś jak ŚMIECH

**Dla tych, którzy wstydzą się chodzenia do teatru dla rozrywki, mam dobrą nowinę: powody do zażenowania mają ci, którzy udają, że chodzą do teatru z jakichś innych pobudek.**

Śmiech towarzyszył teatrowi od zawsze. Napisałem to zdanie i zaśmiałem się zdrowo. Bo co oznacza tak nadużywane przez nas na każdym kroku słowo „zawsze”? Jeszcze w dodatku w odniesieniu do teatru! Po pierwsze, tak do końca nie wiemy, od kiedy istnieje teatr, a o jego pradzieje możemy się spierać nie mniej zażarcie, niż o źródła Amazonki. Z pewnością jedno ze źródeł teatru wypływa z obrzędów religijnych. Czy w takim teatrze jest miejsce na śmiech? Jasne. Może to być śmiech niosący radość i śmiech, który zawiera kpinę. Śmiech przyjazny i szyderczy.

Śmiech towarzyszył orszakowi Dionizosa, a przedstawienia komediowe były nieodzownym elementem antycznego święta - Wielkich Dionizjów. Żeby nie rozciągać niepotrzebnie wywodu historycznego, dość wspomnieć, że w naszej tradycji teatru religijnego nie brakuje śmiechu, czego świadectwem są nie tylko zabawne misteria Bożonarodzeniowe, ale też widowiska nawiązujące do Męki Pańskiej, takie jak słynna szesnastowieczna „Historia o Chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim ze czterech świętych ewangelistów zebrana a wirsykami spisana” Mikołaja z Wilkowiecka.

W antyku teatralny śmiech albo raczej gatunek teatru ściśle z nim związany – komedia – miał swoją odrębną Muzę – Talię, ale przecież przynajmniej od Szekspira to twarde rozróżnienie tragedii i komedii zaczęło brać w tęb. I choć jeszcze mistrz Ignacy Krasiński pisał jako o rzeczy oczywistej, że na to stworzona „komedia, żeby się śmiać” a „tragedya żeby płakać”, to już później mało kto w podobne prawdy wierzył. Bo śmiech i płacz zajmują w teatrze sąsiednie



garderoby i często zamieniają się rolami podczas tego samego przedstawienia.

Ciekawe jednak w tym wszystkim, że choć dla śmiechu i rozrywki chodzi człowiek do teatru przynajmniej dwa i pół tysiąca lat, to tak często robi to z poczuciem winy, jakby śmiech i radość były jakimiś gorszymi wzruszeniami niż inne. Wynika to zapewne z przekonania, że teatr jest świątynią sztuki, a w świątyni raczej śmiać się nie wypada. O wiele bardziej przystoi tu padać na kolana przed sztuką, przeżywać głęboko, a nie chichrać się, jak te dziwne koźlonogie stwory z orszaku Dionizosa, co to bardziej do diabła niż do człowieka podobne były i Satyrami się zwaly.

Zabawne, że uzasadniając potrzebę śmiechu w teatrze, jego adwokaci posługują się argumentami fizjologicznymi: śmiech poprawia ogólną formę, doskonale działa na przeponę, płuca, dotlenia cały organizm, masuje serce, poprawia krążenie, pobudza żołądek, wątrobę i śledzionę. Nie przecząc tym mądrościom, dopowiedzmy, że nawet gdyby nie dotleniał, nie masował i nie

pobudzał kiszki – śmiech w teatrze i tak zawsze (tak, właśnie zawsze!) byłby pożądany i nieodzowny jak mało co.

Jeżeli teatr jest świętością, to właśnie dlatego, by jako świętość nie zaśniedzieć na pomniku, potrzebuje śmiechu. Jeżeli teatr jest tym miejscem, w którym oswajamy nasz lęk przed śmiercią, to nieocenionym sposobem osvajania jest śmiech. A śmiech ma jeszcze to do siebie, że nie musi się nikomu z niczego tłumaczyć. Wybucha nagle podczas pierwszej próby czytanej, w której ludzie teatru poznają nowy tekst. Jest wspaniałą nagrodą i potwierdzeniem dla aktora, autora, reżysera, gdy rozbrzmiewa gromko jako znak porozumienia między widownią a artystami.

Są aktorzy, którzy śmiech po drugiej stronie rampy potrafią wykrzesać kiedy chcą i z czego chcą, tak doskonale czują publiczność, są tacy, którzy to osiągają żmudną, mrówczą pracą. Jednych i drugich podziwiam w równym stopniu, tym bardziej, że nigdy jako widz nie wiem na sto procent, z którym z tych dwóch typów mam w danym momencie do czynienia.

Jeżeli niewymuszony śmiech jest tak ważnym elementem teatralnej prawdy, to czy możemy mówić o śmiechu niepożądanym? Chodzi mi na przykład o sytuacje, w których widzowie śmieją się nie tam, „gdzie trzeba”, chwytają się jakichś słówek, nie sensów albo - co gorsza - sami sobie urządzają zabawę, wbrew grającym dla nich komediantom. Myślę, że i taki śmiech trzeba w jakimś stopniu uszanować. Powinien on uczyć twórców widowiska pokory, być ostrzeżeniem, szansą na powrót do rzeczywistości. Z takim szyderczym śmiechem publiczności - z nich samych - spotkali się twórcy legendarnego kabaretu „Piwnica pod Baranami”, gdzieś na początku swojej drogi twórczej, ponad pół wieku temu. Po tym smutnym doświadczeniu „Piwnica” odżyła skutecznie bawiąc publiczność przez następne kilkadziesiąt lat.

**Marek Mikos, krytyk teatralny**

## MYŚLI NIEUCZESANE - cd.

Stanisław Jerzy Lec

Ileż to ludzi podróżuje poza własne horyzonty.

Zawsze, gdy idee są bezdomne, znajdują przytułek w człowieku.

Prawdziwy wybraniec nie ma wyboru.

Z ŻADNEGO PUNKTU WIDZENIA NIE WOLNO BYĆ ŚLEPYM.

WYSTARCZY SŁOWO – RESZTA JEST GADANIEM.

Ta cicha дума w człowieku:  
śmierć broni się przed nami, ale w końcu ulega.

cdn.

Z: Stanisław Jerzy Lec, MYŚLI NIEUCZESANE, Wydawnictwo Literackie 1987



z próby





# Bo życie nie jest kabaretem

**Owieczna konkurencja kabaretu z życiem nie wygląda dziś wcale tak prosto, jak w nadużywany porzekadle.**

**Matką kabaretu jest Francja.**

To właśnie w stolicy tego kraju pod koniec XIX wieku przedstawiciele cyganerii artystycznej spotykali się w miejscach zwanych kabaretami i robili różne dziwne rzeczy, które później przypadły w spadku temu jednemu z najbardziej kapryśnych i nieuchwytnych gatunków działalności artystycznej. Na początku w kabaretach ludzie spotykali się, pili alkohol, opowiadali sobie anegdoty, zdradzali, robili złote albo brudne interesy, bili się i godzili, śpiewali, płakali... Życie (głównie nocne, bo w dzień odsypiali) i kabaret, to było dla nich jedno. Pierwszy znany kabaret artystyczny, powstały na paryskim Montmartrze Le Chat Noir (Czarny Kot), był miejscem nieustającej improwizacji i szalonej zabawy, świątynią absurdu, ale i swoistą enklawą, w której nieskrępowani niczym artyści kpili z hipokryzji polityków.

Jako dziecko bogatej w talenty artystyczne Francji, kabaret od swoich narodzin był niezwykle zróżnicowany, a ta różnorodność stała się jego potężną siłą. Niewiele sensu więc mają rozważania, który kabaret jest bardziej zgodny ze swą pierwotną ideą, który zaś mniej, bo takie rozważanie zawsze poprowadzi na manowce. Kabaretami są więc „rewiowe” spotkania artystów z

publicznością, w których skecze i dowcipy przeplatają się z satyrycznymi piosenkami, jednak tego samego miana nie można odmówić też przedstawieniom, w których przeważa żywioł liryczny, a śmiechu jak na lekarstwo. Są przedstawienia kabaretowe z zapisanym niezwykle precyzyjnie scenariuszem albo nawet mające paradramaturgiczną formułę, ale też i takie, w których wszystko opiera się na improwizacji. Kabarety z konferansjerem i bez. Jedno- i wieloosobowe. Z tekstem i bez tekstu. Muzyczne i literackie. Polityczne i apolityczne. Kabaret jest więc jak życie i świat: nieogarniony, obdarzony nieskończoną liczbą form.

Są jednak takie cechy, którym warto się przyjrzeć „obwąchując” jakiś kabaret, starając się – zgodnie z naszą ludzką przypadłością – umieścić go w odpowiedniej szufladce i nadać stosowną etykietkę.

## **Wolność/Równość/Braterstwo**

Te hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej pasują jak ulał do kabaretu. Nie ma kabaretu bez **wolności**, a jego popularność w sytuacjach politycznej opresji jest jasna jak słońce – on o tę wolność walczy, jak o tlen. Nie ma kabaretu bez **równości**. To właśnie tu wychodzący z publiczności człowiek z gitarą albo brulionem wierszy pod pachą, w momencie staje się gwiazdą. **Braterstwo**, bo w żadnej innej dziedzinie sztuki widowiskowej nie ma aż takiej więzi

między publicznością a artystami i takiej wzajemnej zależności.

## **Miejsce**

Z pewnością rzecz nie do przecenienia. Nie byłoby kabaretów Le Chat Noir i Moulin Rouge bez paryskiego Montmartre'u, bez miejsc, w których gromadzili się różni dziwni ludzie – nie tylko z okazji jakiegoś przedstawienia, ale czasem, wbrew logice, codziennie. Bez szczególnego miejsca, jakim była Cukiernia Lwowska (dzisiejsza Jama Michalika) przy ulicy Floriańskiej w Krakowie, nigdy nie powstałby pierwszy polski kabaret – Zielony Balonik, ani uciężne teksty, które dla niego pisał między innymi autor niezapomnianych „Słówek”, Tadeusz Boy-Żeleński. Fenomen kabaretowej długowieczności - krakowska „Piwnica pod Baranami”, trwa ponad pół wieku i zawdzięcza to w równej mierze wariatom (patrz niżej), jak fantastycznemu miejscu, jakim okazała się w połowie pięćdziesiątych lat piwnica, w której wcześniej trzymano węgiel na opał.

## **Wariaci i satelici**

Bez wariatów w kabarecie ani rusz. Tylko nienormalni ludzie postanawiają w pewnym momencie, że będą się spotykać regularnie w tym samym miejscu i przekonywać do tych spotkań innych, mniej zwariowanych. Szanujące się kabarety mają swoich satelitów. Do wspomnianej „Piwnicy” chadzali

na przykład regularnie dwaj panowie o ksywach Szajbus i Wódcz, których jedynym zajęciem było... być i godnie zasługiwać na swoje przydomki. W eleganckich kabaretach przedwojennej Warszawy pojawiali się panowie oficerowie, którzy wypatrywali oczy ścigając bystrym wzrokiem wyczyny urodziwych szansonistek i tancerzek.

### Noc

Prawdopodobnie, gdyby pan Bóg nie wymyślił Dnia i Nocy, człowiek nie wpadłby na pomysł stworzenia kabaretu. Noc, gwiazdy, księżyc i jeszcze co najmniej jedna rzecz, o której nie wolno mi pisać wprost ze względu na ustawę o wychowaniu w trzeźwości – to największy sprzymierzeńcy kabaretu. I choćby ktoś bardzo chciał temu zaprzeczyć, to i tak mnie nie przekona, bo jak wiem, że mam rację, to jestem uparty.

### Absurd i żywioł zabawy

Atmosfera purnonsensu towarzyszy kabaretowi od zarania, a jednym z jego najważniejszych źródeł inspiracji był na początku wieku dadaizm, który sztukę nierozdzielnie łączył z zabawą.

### Kontakt z rzeczywistością

Fenomenem kabaretu jest, niekłócający się wcale z jego ciagotami do absurdu, kontakt z „tu i teraz”. Kabareciarz musi wiedzieć, czy dla podtrzymania więzi z widownią ważniejsze będzie dla niego dziś pójście w szaleństwo, czy może poddanie się tonom lirycznym, czy widz ma już kompletnie dość polityki, czy może przeciwnie, chce poprzez śmiech rozładować swoje niedobre emocje kumulujące się wokół tej sfery życia.

Mistrz śpiewanego felietonu, Wojciech Młynarski, potrafił zawsze w swoich tekstach wyważyć proporcje między tym, co doraźne i ponadczasowe, odpowiednio „dotożyć” politykom, ale i wzruszyć, pośmiać się z naszych małych słabości i przypomnieć o tym, co najważniejsze. Autor „Kpin i kpinek”, Marian Załucki, choć nie doczekał III RP, w wielu tekstach brzmi tak, jakby z niej czerpał inspirację dla swojej satyry.

Dziś kabaret jest sztuką powszechnie, chciałoby się czasem nawet powiedzieć, zbyt powszechnie uprawianą. Pojawia się więc znowu odgrzewana, znana z czasów PRL-u „złota myśl”, że życie prześcignęło kabaret i tej dziedziny sztuki nie warto już uprawiać na scenie. To nieprawda. Ci, którzy robią kabaret z życia, również publicznego, mają podstawowy mankament: mylą miejsce i widownię. A z czegoś takiego publiczność prędzej czy później każdego rozliczy.

Jan Kazimierz Kossek

## Marian Załucki **FRASZKI**

### Chwila megalomanii

Boję się pióro wziąć do ręki  
Bo gdy się znajdzie w mej rączuchnie,  
To eksploduje, to wybuchnie,  
Rozniesie możnych i nababów  
Tych z rządów  
I ze sztabów –  
I tylko strzepy, tylko jęki  
Tam, gdzie się spotka  
góra z górą...

Boję się pióro wziąć do ręki.  
Wybuchnie. Szkoda.  
Świetne pióro!



### Dla dobra

O własną zasobność zabiegam  
I tym altruizmem się szczycę.  
Dla dobra przyszłych pokoleń  
Najważniejsi zamożni rodzice.

### Modlitwa z odpowiedzią

Modliłem się o coś  
Długo,  
Żarliwie,  
Gorąco –  
Aż sam Bóg się odezwał  
Spośród chmur i gradobić:  
- Proszę się pomodlić  
Znowu w przyszłym miesiącu,  
Zobaczymy, co da się zrobić...

### Romans

On stracił dla niej rozum –  
Ona dla niego cnotę...  
Niestety –  
Potem rozum  
Zjawił się z powrotem.

### Tym – którzy mną gardzą

Satyryk – to nie literat?  
Przynaję...  
Nie wszczynam sporu.  
Człowiek dopiero czuje się wielki,  
Gdy traci poczucie humoru.



### Kłopoty koniunkturalisty

Rzeczywistość nowa! Nowe wokół wszystko!  
Świat wkracza na tory inne, niepojęte...  
Jakież wobec tego zająć stanowisko,  
Gdy już... wszystkie lepsze zajęte!?



# TO DUŻE WYRÓŻNIENIE DLA NASZEJ SCENY!

# TEATR POLSKA

Spektakl „W imię ojca i syna” Szymona Bogacza w reżyserii Piotra Ziniewicza, ze scenografią Izy Toroniewicz i muzyką Pawła Kolendy został wybrany do udziału w projekcie Teatr Polska.

Projekt Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest koordynowany przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie.

## PROJEKT TEATR POLSKA

- atrakcyjna oferta teatralna skierowana do środowisk pozbawionych kontaktu z twórczością teatralną. Inspiracją dla projektu były objazdy teatralne organizowane w okresie międzywojennym przez Redutę Juliusza Osterwy i Mieczysława Limanowskiego, które przybliżyły mieszkańcom małych miasteczek najważniejsze osiągnięcia kultury polskiej tamtego okresu. Teatry biorące udział w projekcie „Teatr Polska” prezentują ciekawe przedstawienia szerszej publiczności, mają możliwość poznania innego typu odbiorcy i nawiązania współpracy z ośrodkami kultury.



## W SPEKTAKLU WYSTĘPUJĄ:

JA ANDRZEJ PLATA

ŻONA ANETA WIRZINKIEWICZ

OJCIEC EDWARD JANASZEK

MAMA BEATA PSZENICZNA

SIOSTRA ZUZANNA WIERZBIŃSKA

PRZYJACIEL OJCA MARCIN BRYKCYŃSKI

## ZAPRASZAMY:

20 października o godz. 12 i 18  
do Starachowickiego Centrum Kultury,  
ul. Radomska 21

25 października o godz. 12 i 18  
do Opatowskiego Ośrodka Kultury,  
ul. Partyzantów 13b

4 listopada o godz. 12 i 18  
do Centrum Kultury w Jędrzejowie,  
Al. J. Piłsudskiego 3

22 listopada o godz. 12 i 18  
do Domu Kultury we Włoszczowie,  
ul. Wiśniowa 19

23 listopada o godz. 12 i 18  
do Miejskiego Centrum Kultury w Ostrowcu Św.,  
ul. Sienkiewicza 54

24 listopada o godz. 12 i 18  
do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Stąporkowie,  
ul. Piłsudskiego 103

29 listopada o godz. 12 i 18  
do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Końskich,  
ul. Mieszka I nr 4

## ORGANIZATORZY:



Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



## PARTNERZY MEDIALNI:



[www.polska.e-teatr.pl](http://www.polska.e-teatr.pl)

[e-teatr.pl](http://e-teatr.pl)

Po premierze:

# Joanna Szalona; Królowa

Jolanty Janiczak w reżyserii Wiktora Rubina scenografia Mirek Kaczmarek  
Obsada: JOANNA Agnieszka Kwietniewska, IZABELA Joanna Kasperek, FILIP PIĘKNY Tomasz Nosinski, WOLNOŚĆ Dagna Dywicka, MURZYN Edward Janaszek, KAROL Wojciech Niemczyk  
SUCHY FAKT Maciej Pesta, FERDYNAND Dawid Żłobiński

**PREMIERA 16 WRZEŚNIA 2011**

(...) Autorzy spektaklu tak zbudowali role, że można odnieść wrażenie, iż każdy z bohaterów jest samotny i nieszczęśliwy, bo skrzywdzony przez chore relacje z drugą, najczęściej najbliższą osobą. Przede wszystkim upada mit rodzinnego szczęścia, tak mocno dziś eksploatowany jako remedium na kryzys tożsamości. (...) Bohaterowie dramatu cierpią, bo zostali skrzywdzeni przez najbliższych: Joanna przez ojca Ferdynanda, ten przez żonę Izabelę, Karol przez matkę a ta drugi raz przez Filipa. Cierpią w samotności, bo tak usiłują odbudować jakąś równowagę zachwianą przez najbliższych. Historyczny kostium przykrywa tylko współczesny ból. (...) Sztukę Jolanty Janiczak doskonale zrealizowaną i perfekcyjnie odegraną przez kieleckich aktorów (tak na marginesie bardzo cieszy powrót, przynajmniej do tego spektaklu Agnieszki Kwietniewskiej) gorąco rekomenduję. Wymaga skupienia, ale daje w zamian dużo do myślenia, na tyle, że po wyjściu z teatru nie ma się ochoty na włączanie telewizora, który przecież wszystko za nas wie najlepiej. Tym razem nie.

*Ryszard Koziej, Radio Kielce SA*

(...) Jaka jest Joanna według Jolanty Janiczak? Co sprawiło, że zachowywała się tak a nie inaczej? Wychowywana przez apodyktyczną matkę (Joanna Kasperek) i ojca (Dawid Żłobiński), który w rządzeniu państwem nie miał nic do powiedzenia, ale wykorzystywał seksualnie córkę. Wydana za Filipa Pięknego (Tomasz Nosinski) pokochała go bezgranicznie i bardzo namiętnie, uzależniła się od męża. Na scenie rozgrywa się dramat kobiety niekochanej, która kocha całą sobą, odtrącającej, zmuszanej do perwersyjnych zabaw a wreszcie pograżonej w rozpacz po śmierci męża otrutego przez teścia. Joanna chce pieszczotami nokautować śmierć, zamknięta w celi adoruje zmarłego, zabrania wypowiadać słowo „trup”. (...) Kwestie wypowiedane przez bohaterów pełne są cytatów, złotych myśli i humoru, a gdy trup wstaje i zaczyna śpiewać humor jest czarny, ale w tej sztuce nie ma żadnego tabu. Seks, śmierć, upośledzenie - to rzeczy, o których mówi się głośno. Spektakl opowiedziany jest innym językiem, podkreśla to oszczędna scenografia Mirka Kaczmarka, mocno symboliczne kostiumy. Innym nie znaczy gorszym. Siła emocji płynących ze sceny jest tak duża, że wbija w fotele.

*Lidia Cichocka, Echo Dnia*



# NASTĘPNA PREMIERA - GRUDZIEŃ

## DOBRA PARTIA

ROSEMARY FRIEDMAN  
PRZEKŁAD BOGUSŁAWA PLISZ-GÓRAŁ

REŻYSERIA  
PIOTR SZCZERSKI



dyrektor naczelny i artystyczny PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » kierownik literacki JUSTYNA ŻUKOWSKA, konsultant do spraw programowych JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej HALINA ŁABĘDZKA » kierownik Impresariatu WŁADYSŁAW JANKOWSKI » inspicjentki: RENATA GŁASEK-KĘSKA, BARBARA SOBCZYK » kierownik techniczny HENRYK DUBOWIK » światło RYSZARD ZAJĄC, MARIUSZ CIESIELSKI » realizacja akustyczna PAWEŁ MALCZEWSKI, GRZEGORZ KACZMARCZYK » brygadier sceny IGNACY ABRAM » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie IDALIA LANG, ANNA KARCZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna TOMASZ SMOLARCZYK, IWONA JAMKA » pracownia stolarska LESZEK MACIAS, KRZYSZTOF JUSZCZYK » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » prace tapicerskie JACEK POMARAŃSKI » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, LECH SOBURA

### SPONSORZY



CUKIERNIA  
Ewa i Maciej Chmielewscy  
Kielce, ul. Duża 8



MECENAS  
TEATRU



### PATRONAT MEDIALNY



Redagują: Justyna Żukowska, Jerzy Sitarz, tel. 504 037 772, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl,  
Projekt graficzny i skład komputerowy: Studio Reklamy 300 dpi - Rafał Urbański, Druk: O.P. APLA  
Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00,  
www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl